Ronald Dworkin

Nieuzasadniony strach przed zabawą w Boga¹

Inżynieria genetyczna otworzyła moralną i polityczną puszkę Pandory. Czy firmy ubezpieczeniowe powinny mieć dostęp do informacji dotyczących genów? Czy powszechna awersja na myśl o klonowaniu ludzi jest uzasadniona, a może nasze przekonania moralne powinny dostosować się do nowej rzeczywistości?

W ostatnich dziesięcioleciach żadna inna dziedzina naukowa, nawet kosmologia, nie wywoływała tylu emocji co genetyka. I żadna nie miała dotąd tak ogromnego znaczenia dla sposobu, w jaki będą wiodły życie następne pokolenia. Wśród możliwości badanych obecnie przez genetyków największy niepokój budzi władza lekarzy nad tym, jacy ludzie powinni się rodzić. W pewnym stopniu ludzkość posiada tę władzę odkąd nauczyła się, że przyzwolenie na współżycie wybranym osobom niesie konsekwencje dla poczętych przez nie dzieci. Eugenika forsowana przez George'a Bernarda Shawa i Adolfa Hitlera opierała się właśnie na tym przekonaniu. W międzyczasie nauki genetyczne zapowiadają możliwość stworzenia szczególnego rodzaju ludzi „zaprojektowanych” według szczegółowego planu; lub zmiany już żyjących – w postaci płodu lub na późniejszym etapie rozwoju – aby powołać do życia osoby z wybranymi cechami genetycznymi.

Po tym jak naukowcy w Szkocji sklonowali dorosłą owcę, a inni badacze oraz publicyści spekulowali na temat sklonowania człowieka, komitety parlamentarne i inne specjalnie powołane komisje od razu zdecydowanie odrzuciły ten pomysł. Parlament Europejski określił klonowanie ludzi jako „nieetyczne, moralnie odrażające”, i widział w nim „wykroczenie przeciw poszanowaniu człowieka oraz poważne naruszenie podstawowych praw człowieka, którego pod żadnym pozorem nie wolno usprawiedliwiać i dopuszczać, ani dla celów eksperymentalnych, ani w związku z działaniami dla podniesienia płodności przy diagnostyce preimplantacyjnej, do transplantacji tkanek lub w jakimkolwiek innym celu”. Także perspektywa szeroko zakrojonych ingerencji w geny – zmiana informacji genetycznej zygoty w celu stworzenia rzędu pożądanых cech fizycznych, mentalnych i emocjonalnych, jak ostatnio zostało to pokazane w filmie „Gattaca” – wywołała odrazę.

Moim zdaniem zarzuty te ani ogółem, ani żaden z osobna nie są w stanie uzasadnić wymiaru opisanej reakcji. Przyjrzyjmy się kwestii bezpieczeństwa z fizycznego punktu widzenia. Nie ma podstaw aby sądzić, że klonowanie lub ingerencja genetyczna mogą wywoływać wady zarod-

¹ Z języka niemieckiego na podstawie tekstu R. Dworkin, *Die falsche Angst, Gott zu spielen* [w:] *Die Zeit* nr 38, 16 września 1999 przetłumaczyła Natalia Chodorowska.

ków zagrażające przyszłym pokoleniom kolejnymi deformacjami. To ryzyko nie jest w żadnym wypadku wystarczającym argumentem, by usprawiedliwić zakaz podejmowania dalszych badań, które udoskonalibyby ocenę realnych zagrożeń. Regulacje mogą pomóc okiełznać kowbojów klonowania bez konieczności wstrzymywania całej pracy badawczej.

Kiedy jednak szacujemy stopień ryzyka związany z eksperymentami i próbami, wtedy musimy uwzględnić również nadzieję, że ulepszenie i udoskonalenie technik inżynierii genetycznej może znacznie obniżyć liczbę wad, z którymi ludzie współcześnie się rodzą lub których doświadczają w późniejszych etapach życia. Wynik rozważań nad ewentualnym ryzykiem mógłby przemawiać na korzyść dla dalszych eksperymentów.

A jak wygląda to w kwestii sprawiedliwości? Bez problemu potrafimy sobie wyobrazić, jak ingerencje genetyczne stają się przywilejem bogatych. Metody te nie służą jednakże jedynie zaspokojeniu próżności. Rodzice śmiertelnie chorego dziecka mogliby zażyczyć sobie kolejnego potomka, którego kochaliby równie mocno jak tamtego, a którego krew i szpik kostny mogłyby uratować życie chorego dziecka, z którego zostało ono sklonowane. Klonowanie pojedynczych komórek ludzkich zamiast całego organizmu mogłoby przynieść jeszcze większe korzyści. Np. zmodyfikowana i następnie wielokrotnie sklonowana komórka pacjenta chorego na raka mogłaby stać się lekarstwem na dany nowotwór w momencie ponownego wszczęcia tych klonów. Lekiem na niesprawiedliwość jest redystrybucja, a nie negacja korzyści jednej strony bez odpowiedniego zysku dla drugiej.

Należy zadać przy tym również pytanie o zarzuty estetyczne. Mamy już klony – identyczne pod względem genetycznym, wielokrotnie urodzone istoty; jednak bliźnięta oraz inne identyczne pod względem genetycznym dzieci udowadniają, że takie same geny w żadnym wypadku nie tworzą identycznych fenotypów. W przeszłości mogliśmy nie doceniać natury, ale równie istotne pozostaje środowisko społeczne, a reakcja na inżynierię genetyczną zbagatelizowała jego znaczenie dla rozwoju jednostki.

Mimo to wielu ludzi obawia się, że jeśli genetyczną „loterię” zamienimy na manipulowaną reprodukcję, to podyktowany modą uniformizm zacznie zastępować w coraz bardziej zaawansowanym stopniu pożądaną różnorodność typów ludzkich. W pewnym zakresie jest to zdecydowanie wskazane: nie ma estetycznej ani żadnej innej wartości w fakcie, że niektórzy ludzie są skazani na życie z niepełnosprawnością lub na prognozę krótkiego życia. Nie jest także oczywiste, w jakim stopniu ingerencja, jeśli byłaby nieograniczona i tania, rzeczywiście zagrażałaby pożądaną heterogeniczności. Przypuszczalnie wszyscy rodzice, gdyby mieli wybór, życzyliby dla swoich dzieci nieprzeciętnej inteligencji i innych uzdolnień, co uważamy dziś za całkiem nor-

malne. Nie należy jednak uznawać takiego zjawiska za niewłaściwe: w końcu edukacja szkolna, zarówno tradycyjna, jak również lekcje w szkole specjalnej, mają na celu podnosić inteligencję i rozwijać umiejętności w ogólnym stopniu.

Czy istnieją realne powody dla obaw, że rodzice, jeśli mogliby wybierać między reprodukcją seksualną a klonowaniem, często decydowaliby się na to ostatnie? Wydaje się to nieprawdopodobne. Czy istnieją dostateczne podstawy dla obaw, że rodzice mogliby nakazać manipulowania zygotą, aby otrzymać z niej dziecko o płci męskiej, a nie żeńskiej?

W niektórych społecznościach, np. w północnych Indiach, bez wątpienia faworyzowani są mężczyźni potomkowie. Ale takie upodobania wydają się być tak wrażliwe na uwarunkowania ekonomiczne i zmieniające się stereotypy kulturowe, że nic nie wskazuje na to, że moglibyśmy zostać nagle na całym świecie zalani pokoleniem zdominowanym przez mężczyzn. Selektywna aborcja pod kątem płci jest od pewnego czasu – jako wynik amniocentezy i liberalnych ustaw aborcyjnych – możliwa, a mimo to nie rozpowszechnił się tego rodzaju trend.

„Zabawa w Boga” uchodzi już sama w sobie za niewłaściwą, niezależnie od negatywnych konsekwencji, jakie może ona nieść dla każdej identyfikowalnej istoty ludzkiej. Jednakże nie do końca jest jasne, co właściwie kryje się pod pojęciem „bawić się w Boga” i co konkretnie uznawane jest w takim działaniu za niestosowne. Z pewnością nie oznacza to, że ludzie nie powinni bronić się przed katastrofami naturalnymi lub na nowo rozdawać kart przydzielonych im przez naturę; ludzie robią to od wieków. Gdzie zatem tkwi różnica między wynalezieniem penicyliny a zastosowaniem manipulowanych i sklonowanych genów, aby leczyć jeszcze straszniejsze choroby, niż jest to w stanie zrobić penicylina?

Granica między losem a wolną wolą zanika

Aby znaleźć odpowiedzi na te pytania, musimy cofnąć się o krok – do ogólnej struktury naszego doświadczenia moralnego. Konstrukcja ta opiera się na podstawowym zróżnicowaniu: z jednej strony mamy myślenie i postępowanie, za które jesteśmy odpowiedzialni (indywidualnie lub kolektywnie); z drugiej to, czego nie jesteśmy w stanie zmienić i co stanowi niepodważalne tło naszych działań i decyzji. Dla Greków była to różnica między nimi samymi a ich losem w rękach bogów. Także dziś dla ludzi religijnych znaczenie ma rozdźwięk między tym, jak Bóg wykreował świat, włącznie z naszą naturalną rolą, a zasięgiem wolnej woli, za której stworzenie również odpowiada demiurg. Kto argumentuje w kategoriach nauki, dochodzi ostatecznie do tego samego wniosku: wyodrębnić należy to, co natura stworzyła włącznie z ewolucją za pośrednictwem cząsteczek, energii i genów oraz to, jak sami wykorzystujemy te geny. W każdym razie wytyczona

zostaje granica pomiędzy tym, kim jesteśmy (odpowiedzialna za to jest albo Boska wola albo ślepy los) i tym, w jaki sposób obchodzimy się z tą spuścizną.

Postęp naukowy zaburza system wartości

Fundamentalny dysonans między przypadkiem a wolnym wyborem tworzy nasz kręgosłup moralny i każde przesunięcie tej granicy oznacza dla niego poważny wstrząs. Historia dostarcza nam wielu przykładów na to, jak postęp naukowy zachwiał funkcjonujące systemy wartości. Przekonanie ludzi o odpowiedzialności dowódców za ochronę własnych żołnierzy w trakcie wojny zmieniło się, gdy naukowcy rozszczepili atom; aby sprostać temu zobowiązaniu, dano przyzwolenie na rzeź, która mogła je usprawiedliwić. Stosunek do eutanazji uległ zmianie, gdy medycyna drastycznie poszerzyła zakres możliwości lekarzy, aby podtrzymywać życie umierającego pacjenta do takiego momentu, gdzie ma to jeszcze dla niego znaczenie. W każdym razie moralna niepewność zastąpiła okres moralnej stabilności i znamienne jest, że w obu przypadkach ludzie uciekali się do pojęcia „zabawy w Boga”.

Genetyka przemówiła do naszej świadomości perspektywą podobnego, bardziej rozległego wstrząsu moralnego. Obawiamy się wizji, gdzie ludzie kreują innych ludzi, ponieważ takie działanie przesuw granicę między przypadkiem a wyborem leżącą u podstaw znanych nam kryteriów wartości. Nasza fizyczna egzystencja – mózg i ciało to jej materialna podstawa – była od dawna absolutnym paradygmatem zarówno tego, co ma dla nas nadrzędne znaczenie, jak i tego, co leży po drugiej stronie indywidualnych lub kolektywnych możliwości wywierania wpływu.

Gdy weźmiemy poważnie pod uwagę analizowaną obecnie ewentualność, że naukowcy rzeczywiście opanowali umiejętność stworzenia człowieka dowolnego fenotypu wybranego przez nich samych albo przyszłych rodziców, wtedy moglibyśmy przy prawie każdym punkcie odnotować pogwałcenie moralnych przekonań. Rozróżniamy kategorie przypadku i wolnego wyboru nie tylko w kwestii odpowiedzialności za dane sytuacje lub wydarzenia, lecz także w subiektywnej ocenie dumy i poczucia własnej wartości, włącznie z dumą z tego, co natura nam sprezentowała. Na uwagę zasługuje fakt, że ludzie szcycą się fizycznymi atrybutami lub umiejętnościami, o ile nie pojawiły się one w wyniku starań medycznych, w których nie mieli żadnego udziału. Kobieta oddająca się w ręce chirurga plastycznego może cieszyć się z uzyskanego efektu, ale nie może być z niego dumna; z pewnością nie jest to duma, którą mogłaby odczuwać, gdyby to piękno było wrodzone. Co byłoby z dumy z posiadanych atrybutów fizycznych lub z tego, co z nimi zrobimy, jeśli byłyby one rezultatami nie natury, lecz decyzji rodziców lub opłaconych przez nich genetyków?

Akceptujemy warunki, w których się narodziliśmy, jako parametry naszej odpowiedzialności; nie jednak jako potencjalną przestrzeń dla obarczania się winą (poza odkrytymi niedawno przypadkami, w których zachowanie innej osoby oddziałuje na nasz embrionalny rozwój – np. skutek palenia lub zażywania narkotyków). Poza tym, choć niczym Ryszard III możemy przeklinać los za to, kim jesteśmy, nie możemy winić nikogo więcej. Ten sam podział obowiązuje również w kwestii odpowiedzialności społecznej. Czujemy się bardziej zobowiązani, by rekompensować szkody ofiarom wypadków przemysłowych i uprzedzeń rasistowskich niż tym, którzy urodzili się z genetycznymi defektami lub zostali trafieni uderzeniem pioruna. W języku prawników i towarzystw ubezpieczeniowych nazywa się to „siłą wyższą”. Co się w tym aspekcie zmienia, jeśli stalibyśmy się tym, kim jesteśmy w następstwie świadomych wyborów innych ludzi?

Założmy, że hipoteza ta jest prawidłowa i tu tkwi powód gwałtownej emocjonalnej reakcji na manipulację genetyczną. Czy odkryliśmy zarówno wyjaśnienie, jak i usprawiedliwienie dla tej awersji? Nie. Odkrylibyśmy wyzwanie, którego musimy się podjąć, a nie uzasadnienie jego zaniechania. Nasza hipoteza odsłania wyłącznie powody, dlaczego nasze współczesne wartości mogą być niewłaściwe lub nieprzemyślane. Kto chce ponosić moralną odpowiedzialność, nie może myśleć o odwrocie, jeśli się okaże – jak to się dziś zdarza – że niektóre podstawowe założenia tych wartości nie mają już znaczenia.

Zabawa w Boga rzeczywiście oznacza igranie z ogniem. Ale my, śmiertelnicy, właśnie to robiliśmy już od czasów Prometeusza, patrona niebezpiecznych odkryć. Igramy z ogniem i świadomie akceptujemy konsekwencje, ponieważ alternatywny krok byłby lekkomyślnym tchórzostwem przed nieznanym.